

O Tym z najwyższej półki, czyli rzecz o Profesorze Edwardzie Łukawerze*

To było słoneczne wrześniowe popołudnie ubiegłego roku. Spacerowałem z moją rodziną po nadmorskiej promenadzie w Międzyzdrojach. Zadzwoił telefon komórkowy. Odebrałem. „Mówi Edward Łukawer. Ukończyłem książkę. Kiedy pan do mnie przyjdzie?”. Umówiliśmy się na 24 września w mieszkaniu Profesora. Jak zawsze zasiedliśmy przy małym stoliku przy herbacie z cytryną i specjalnie przygotowanych ciastkach. „Oto

* Pomimo mojej serdecznej znajomości z Profesorem Edwardem Łukawerem wiele szczegółów dotyczących Jego życia nie było mi znanych. Zdecydowała o tym wielka skromność Profesora, który zawsze wolał z podziwem wyrażać się o osiągnięciach innych osób, niż rozmawiać o swoim życiu. Zresztą nigdy nie uległ moim kilkukrotnym zachętom do opisanego swojego jakże ciekawego życia. Możliwość szczegółowego przedstawienia Jego postaci zawdzięczam pomocy kilku osób, którym chcę w tym miejscu podziękować. Przede wszystkim dziękuję rektorom Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie – prof. dr. hab. Ryszardowi Borowieckiemu oraz prof. dr. hab. Romanowi Niestrojowi za udostępnienie mi licznych materiałów archiwalnych, dokumentujących pracę naukową i dydaktyczną Profesora oraz przebieg wytoczonego Mu postępowania dyscyplinarnego w następstwie wydarzeń marca 1968 roku, a także za objęcie ze strony uczelni mecenatu nad niniejszą książką. Wspomnieniami dotyczącymi życia Profesora, zwłaszcza z okresu drugiej wojny światowej i pierwszych lat powojennych, podzielił się ze mną Jego przyjaciel – Zdzisław Stefan Knapik, za co jestem Mu ogromnie wdzięczny. Dużą pomoc stanowiło dla mnie również opracowanie doc. dr. Adama Rybarskiego pt. *Meandry życia Profesora Edwarda Łukawera*, opublikowane w księdze jubileuszowej wydanej dla uczczenia 85. urodzin i 55-lecia pracy naukowej Profesora pt. *Dylematy wyboru modelu rozwoju gospodarczego Polski* (Wydawnictwo Akademii Ekonomicznej w Krakowie, Kraków 2005, s. 9–18).

moja książka. Przekazuję ją panu. Posypią się przez nią na moją głowę gromy, ale cóż...". W grubej czerwonej teczce otrzymałem starannie przygotowany maszynopis książki. Profesor wyraził wolę, aby jej wydawcą było Polskie Towarzystwo Ekonomiczne. Rozmawialiśmy blisko trzy godziny. Chociaż nasze rozmowy miały w dużej mierze bardzo osobisty charakter, to jednak zawsze przebijająca w nich wielka troska Profesora o ekonomię i środowisko ekonomiczne w naszym kraju. Myślę, że wielu polskich ekonomistów, których zazwyczaj Profesor znał osobiście, nie zdawało sobie sprawy z tego, jak żywotnie interesował się On ich osiągnięciami naukowymi. A interesował się nimi prawdziwie. Jego mieszkanie było po brzegi wypełnione książkami i czasopismami. Nie było to jednak archiwum, lecz bieżąca czytelnia aktualnych publikacji z zakresu ekonomii! Nie szczędził przy tym ciepłych słów, ale tam, gdzie było trzeba, również ganił. Będąc człowiekiem wielkiej pracowitości, nie tolerował żadnych zaniedbań w pracy. Od pewnego czasu Profesor miał problemy z chodzeniem, musiał wspomagać się laską, ale zwykł przy tym mawiać: „Widzi pan, tylko od pasa w dół coś mi dolega, głowę mam sprawną, dlaczego zatem miałbym nie pracować?”. Zasiadał zatem codziennie do pracy przy swojej maszynie do pisania i oddawał się swojej wielkiej pasji – ekonomii.

Profesora poznałem w kwietniu 1991 roku w pociągu ekspresowym relacji Kraków–Warszawa. Los tak zrzędził, że mieliśmy miejscówki w tym samym przedziale. Profesor jechał na spotkanie Rady Naukowej Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, ja zaś wraz z dwoma moimi nauczycielkami z liceum na uroczystość zakończenia IV Olimpiady Wiedzy Ekonomicznej w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Przez całą podróż toczyła się między nami bardzo serdeczna rozmowa. Gdy dotarliśmy do Warszawy, Profesor żegnając się z nami, z uśmiechem na twarzy powiedział do mnie: „Kiedyś pana przeegzaminuję z ekonomii”. Zapamiętałem te słowa, choć odebrałem je wyłącznie jako wyraz sympatii, całkowicie nie wierząc w ich urzeczywistnienie. I w tym względzie się myliłem... Ponownie spotkałem Profesora w 1996 roku, gdy pracowałem już jako asystent w Katedrze

Mikroekonomii ówczesnej Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Jakież było moje zdziwienie, gdy Profesor zwrócił się wówczas do mojej Szefowej: „Wiesz, Zosiu, my z panem poznaliśmy się pięć lat temu w pociągu do Warszawy”, a do mnie: „Niech pan o mnie nie zapomina”. Od tamtego czasu utrzymywaliśmy już regularne kontakty. Pamięć Profesora była fenomenalna, a i obietnica z 1991 roku znalazła swoje wypełnienie. Uczestniczył On bowiem w publicznej dyskusji nad moją dysertacją doktorską, choć – przyznam – bardziej uspokajał obecną na sali obrony pełną zatroskania moją żonę, niż włączał się w polemikę z tezami rozprawy.

W zasadzie od pierwszego naszego spotkania w 1991 roku Profesor zafascynował mnie sobą. Ta fascynacja z każdym kolejnym spotkaniem była coraz większa. Mądrość, najwyższa kultura słowa i zachowania, jasność i precyzja wyrażania myśli, szacunek do drugiego człowieka oraz bezkompromisowość w obronie prawdy – cechy te promieniowały od Niego; całe Jego życie jest wielkim tego dowodem. A nie było to życie usłane różami...

Urodził się 28 marca 1920 roku w Warszawie, jak sam to określał, w rodzinie burżuazyjnej. W stolicy uczęszczał do szkoły podstawowej i średniej. Tutaj także, w 1938 roku, zdał egzamin maturalny w renomowanym prywatnym gimnazjum „Collegium”, a w następnym roku rozpoczął pracę zawodową jako inkasent w firmie zegarmistrzowskiej „Schwitzgold”. Jednocześnie był dobrze zapowiadającym się zawodnikiem sekcji pływackiej warszawskiej Legii. Ze względu na żydowskie pochodzenie wkrótce po wybuchu drugiej wojny światowej za namową rodziny wyjeżdża do Lwowa. Uchodzi tam przed hitlerowcami, aby nie być wrogiem III Rzeszy, jak wszyscy Żydzi. Pada tutaj jednak ofiarą drugiego najeźdźcy na Polskę – Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Po zajęciu Lwowa przez Armię Czerwoną staje się wrogiem klasowym. Choć nieprzywykły do pracy fizycznej, zmuszony jest podjąć pracę w charakterze robotnika ziemnego w Wojenstroju. Jego pobyt we Lwowie, który miał być swoistym azylem, nie trwał jednak długo. W wyniku nasilających się deportacji Polaków 29 czerwca 1940

roku z wyrokiem „dożywotnie zesłanie” zostaje wywieziony na Syberię – do Ałdanu w Jakucji. Ma zaledwie 20 lat.

Na Syberii pracuje najpierw w brygadzie drwali w tajdze (Eliكتروstancja), a następnie w brygadzie poszukiwaczy złota w kopalni (Jakutzolototriest). Wycieńczającą pracą walczy o przetrwanie. Doświadcza głodu. Aby zdobyć premię w postaci dodatkowych kromek chleba i paczek papierosów, Jego brygada musi w ciągu tygodnia wykonać normę urobku „złotego piasku” wyznaczoną pojemnością półlitrowej butelki. Co tydzień zgodnie z obowiązkiem melduje się u komendanta rejonu, w którym został zakwaterowany. Jest przy tym nieustannie upokarzany przez młodego enkawudzistę uderzeniami i pluciem w twarz. Wszystko to znosi jednak z wielką godnością. Szybko zdobywa umiejętność biegłego pisania i mówienia w języku rosyjskim, co umożliwia Mu aktywne uczestniczenie w pracy zapewniającej dostęp do minimalnych racji żywnościowych.

Wskutek podpisania w dniu 30 lipca 1941 roku w Londynie układu między Polską a ZSRR (tzw. układ Sikorski-Majski) status Polaków deportowanych na Syberię ulega istotnym formalnym zmianom. W kilka tygodni po podpisaniu układu zostaje Mu uchylony wyrok dożywotniego zesłania. Uzyskuje prawo do poruszania się po terytorium ZSRR oraz osiedlenia się w dowolnym jego miejscu z wyjątkiem stref przyfrontowych i specjalnych stref chronienia. Staje wobec konieczności wyboru obywatelstwa. Bez wahania potwierdza swoją przynależność do Polski, wybierając obywatelstwo polskie. Brak pieniędzy na zmianę miejsca pobytu zmusza Go jednak do pozostania w Ałdanie.

Początkowo nadal pracuje jako poszukiwacz złota w kopalni, jednakże z uwagi na nadszarpnięte siły i kłopoty zdrowotne poszukuje pracy lżejszej, umysłowej. Udaje się Mu ją znaleźć – zostaje sekretarzem w poliklinice, następnie rachmistrzem w przedsiębiorstwie Gorfinotdieł i głównym księgowym w tamtejszej szkole średniej. Wichry historii przynoszą jednak szybko kolejny cios w Jego życiu. Gdy Polska Armia utworzona w ZSRR pod dowództwem gen. Władysława Andersa wycofuje się w sierpniu 1942 roku z ZSRR do sąsiadującego z nim Iraku, co

dało początek końca układu Sikorski-Majski, ponownie zaczyna się dla Niego bardzo trudny okres. Dzieli trudy Polaków pozostałych na terytorium ZSRR, zostaje aresztowany i przez kilka tygodni przebywa w więzieniu.

W sierpniu 1944 roku zostaje przesiedlony z Ałdanu do miejscowości Urbach w obwodzie saratowskim. Zanim jednak to nastąpiło, wstępuje do utworzonego w kwietniu 1944 roku w Ałdanie oddziału Związku Patriotów Polskich, organizacji założonej w ZSRR przez polskich komunistów, która – czego nie był świadomy – przygotowując warunki do przejęcia władzy przez komunistów w powojennej Polsce, stała się wygodnym narzędziem polityki Józefa Stalina w kwestii polskiej. Pełni w nim funkcje – w Ałdanie wiceprzewodniczącego Zarządu Okręgowego, w Urbachu zaś sekretarza Zarządu Rejonowego. Działalność w Związku Patriotów Polskich przybliżyła Go do realizacji marzenia, jakie od pierwszego dnia zesłania na Syberię nosi w sercu. Wrócić do Polski – to cel, któremu wszystko teraz podporządkowuje. Początkowo pracuje jeszcze w Urbachu jako księgowy w tamtejszym elewatorze, ale w kwietniu 1945 roku poświęca się całkowicie działalności w Związku Patriotów Polskich, rezygnując z dalszej pracy zawodowej.

Do Polski powraca w lipcu 1946 roku. Ma już 26 lat, nie zna języka i wiary swoich przodków, jest jednak świadomy swojego żydowskiego pochodzenia oraz tego, że jest synem kapitalisty. Czy z takim bagażem będzie się czuł w Polsce, w swojej ojczyźnie, jak we własnym domu? Czy okres związanych z tym przesładowań ma już na zawsze za sobą? Niestety, jak się to później okaże, bagaż ten jeszcze nie raz mocno Mu zaciąży. Po przyjeździe do Polski dowiaduje się, że Jego matka i bliscy nie żyją. Nie ma Jego przedwojennego mieszkania w Warszawie, nie ma nawet ulicy, na której mieszkał. Z ojcem nie ma żadnego kontaktu. Przypuszcza jedynie, że żyje. Ma bowiem korespondencję, jaką Jego ojciec prowadził za pośrednictwem Ambasady Wielkiej Brytanii w ZSRR, aby odnaleźć syna na Syberii. Nie szuka jednak ojca, który tracąc w czasie wielkiego kryzysu prawie cały majątek, wyjechał w połowie lat trzydziestych XX wieku

z Polski, aby za granicą zacząć wszystko od nowa. Z pobytu na Syberii przywozi ze sobą do Polski kilkanaście grubych zeszytów zapisków dokumentujących Jego codzienne życie na zesłaniu. Niszczy je jednak i w ten sposób zrywa symbolicznie z przeszłością, odcina się niejako od wszystkiego, co dotychczas było Jego udziałem. Jego istnienie potwierdza jedynie wydane na granicy państwa zaświadczenie Państwowego Urzędu Repatriacyjnego przez urzędniczkę, która przy jego wypisywaniu nie może się nadziwić, jak ktoś może być synem Izraela i Gitli z domu Szatz. To cały jego majątek.

Swoje życie w powojennej Polsce rozpoczyna w Katowicach. Tutaj w czerwcu 1946 roku podejmuje pracę zawodową w Centralnym Zarządzie Przemysłu Hutniczego na stanowisku ekonomisty, po czym rozpoczyna studia I stopnia w Wyższym Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych (obecnie Akademia Ekonomiczna im. Karola Adamieckiego) w Katowicach. W lipcu 1946 roku, przesiąknięty ideami socjalistycznymi, wstępuje do Polskiej Partii Socjalistycznej, partii o charakterze niepodległościowym i lewicowym, stanowiącej jedną z najważniejszych w Polsce sił politycznych. Po jej wchłonięciu w grudniu 1948 roku, podczas tzw. kongresu zjednoczeniowego, przez komunistyczną Polską Partię Robotniczą i powstaniu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej staje się automatycznie członkiem tej ostatniej. W Katowicach poznaje Irenę Kotas, z którą bierze ślub 5 maja 1948 roku. Łącząca ich miłość będzie stanowiła dla Niego później najważniejsze, o ile nie jedyne, źródło wsparcia w czasie burz przechodzących przez Jego życie.

Po ukończeniu w 1949 roku studiów I stopnia w Wyższym Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych w Katowicach zostaje w tej uczelni asystentem w Katedrze Ekonomii Politycznej. Do listopada 1950 roku nadal pracuje jednak w hutnictwie, po czym przenosi się do Warszawy, gdzie podejmuje pracę w Polskim Wydawnictwie Gospodarczym „Polgos”, najpierw jako redaktor naczelny, a następnie redaktor naukowy. Równocześnie rozpoczyna studia II stopnia (magisterskie) w Szkole Głównej Planowania i Statystyki (obecnie Szkoła Główna Han-

dlowa) w Warszawie. Uczęszcza na seminarium prowadzone przez prof. dr. Józefa Zawadzkiego i pisze pod jego kierunkiem pracę pt. *Zaostrzenie się ogólnego kryzysu kapitalizmu po drugiej wojnie światowej*. Recenzentami tej pracy – co zawsze z dumą podkreślał – byli prof. dr Edward Lipiński oraz prof. dr Włodzimierz Brus. Na jej podstawie i po zdaniu wymaganych egzaminów, w styczniu 1952 roku, otrzymuje stopień magistra nauk ekonomicznych. Dwa miesiące później kończy pracę w Polskim Wydawnictwie Gospodarczym „Polgos”, po czym wraca do Katowic z myślą o pracy naukowej.

W maju 1952 roku podejmuje pracę w charakterze adiunkta w Katedrze Ekonomii Politycznej swojej macierzystej katowickiej uczelni, przemianowanej w międzyczasie na Wyższą Szkołę Ekonomiczną. Pracuje tutaj jednak tylko kilka miesięcy, gdyż na polecenie kierownictwa Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach, w październiku tego samego roku, zwolniono Go z pracy na uczelni z powodu burżuazyjnego pochodzenia. Odwołuje się od tej decyzji do Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, dzięki czemu w następnym miesiącu zostaje skierowany do pracy na dotychczasowym stanowisku do Katedry Ekonomii Politycznej w Wyższej Szkole Ekonomicznej (obecnie Uniwersytet Ekonomiczny) w Krakowie. Odtąd Jego losy na trwałe związane są z tym miastem i z tą uczelnią, chociaż wobec braku mieszkania w Krakowie przez kilka pierwszych lat pracy zmuszony jest dojeżdżać tu z Katowic.

W lutym 1955 roku występuje do Rady Wydziału Ekonomii Politycznej Uniwersytetu Warszawskiego z prośbą o otwarcie przewodu kandydackiego, który umożliwiłby Mu uzyskanie stopnia doktora nauk ekonomicznych. Rok później zdaje tam egzaminy kandydackie z ekonomii politycznej (socjalizmu i kapitalizmu) oraz materializmu dialektycznego i historycznego. Pod koniec 1957 roku zwraca się jednak z wnioskiem o przeniesienie przewodu kandydackiego z Wydziału Ekonomii Politycznej Uniwersytetu Warszawskiego na Wydział Handlu Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie, co następuje z dniem 1 lutego 1958 roku. Na promotora Jego pracy doktorskiej został wy-

znaczony doc. dr Wiktor Boniecki z Katedry Historii Doktryn Politycznych i Ekonomicznych. We wrześniu 1960 roku na Wydziale Produkcji i Obrotu Towarowego tej uczelni przedkłada do oceny pracę doktorską pt. *Model socjalistycznej gospodarki narodowej i jego funkcjonowanie*. Po pozytywnej ocenie recenzentów, prof. dr. Seweryna Żurawickiego oraz doc. dr. Władysława Biedy, staje się ona przedmiotem publicznej obrony i podstawą nadania Mu stopnia doktora nauk ekonomicznych w dniu 12 czerwca 1961 roku.

Na przestrzeni lat 1953–1966 pracę w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Krakowie łączył On z pracą w innych krakowskich uczelniach, w których był zatrudniony również na stanowisku adiunkta. I tak, od marca 1953 roku do lutego 1954 roku pracował na Uniwersytecie Jagiellońskim, od października 1954 roku do września 1957 roku w Wyższej Szkole Rolniczej (obecnie Uniwersytet Rolniczy im. Hugona Kołłątaja) w Krakowie oraz od października 1960 roku do września 1966 roku, a więc najdłużej, na Politechnice Krakowskiej. W Wyższej Szkole Rolniczej w Krakowie sprawował ponadto funkcję kierownika Katedry Ekonomii Politycznej.

W sześć lat później, po uzyskaniu stopnia doktora nauk ekonomicznych, odbywa się Jego kolokwium habilitacyjne. W dniu 26 czerwca 1967 roku na podstawie oceny ogólnego dorobku naukowego i przedłożonej rozprawy habilitacyjnej pt. *Możliwość funkcjonowania gospodarki socjalistycznej w świetle międzywojennej dyskusji na Zachodzie*, biorąc pod uwagę jednoznacznie pozytywne recenzje prof. dr. Władysława Biedy, prof. dr. Włodzimierza Brusa, doc. dr. Janusza Górskiego, prof. dr. Seweryna Kruszczyńskiego oraz prof. dr. Józefa Zawadzkiego, a także przebieg kolokwium oraz wykładu habilitacyjnego, Rada Wydziału Produkcji i Obrotu Towarowego Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie nadaje Mu stopień docenta nauk ekonomicznych w zakresie ekonomii politycznej (co obecnie odpowiada stopniowi naukowemu doktora habilitowanego).

Jego dynamiczna kariera naukowa zostaje jednak niespodziewanie przerwana. W marcu 1968 roku nie zawahał się sta-

nać w obronie prawdy i godności człowieka, co przypłacił utratą swojej umiłowanej pracy na uczelni – pracy naukowej i dydaktycznej. Los pchnął Go w samo centrum wydarzeń, poprzez które studenci polskich uczelni upomnieli się o wolności obywatelskie i suwerenność kultury. Bezpośrednią przyczyną owych marcowych wydarzeń było zdjęcie ze sceny w styczniu 1968 roku spektaklu *Dziady* Adama Mickiewicza w reżyserii Kazimierza Dejmka, granego w warszawskim Teatrze Narodowym. Inscenizację tę uznano za wrogą Polsce Ludowej. Protesty warszawskich studentów wobec tej decyzji cenzury oraz towarzyszące im pacyfikacyjne działania władz i represje wobec studentów w krótkim czasie wywołały falę masowych wystąpień studenckich prawie w całym kraju, w tym również w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Krakowie.

W dniu 11 marca 1968 roku na posiedzeniu egzekutywy Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR w obecności aktywu partyjnego pracowników i studentów przedstawiciel Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Krakowie zapoznał zebranych z informacją warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego na temat wystąpień studenckich. Na zebraniu głos zabrał również doc. dr Edward Łukawer i jak sam wspominał: „Podczas słuchania złość i serce podchodziły mi do gardła i ścisnęły je. Kiedy skończył, poprosiłem o głos, a głos mam doniosły, i powiedziałem, że po pierwsze – nawet milcząco nie będę popierał zdjęcia *Dziadów* ze sceny, po wtóre – nie będę aprobował nazywania polskich literatów wichrzycielami i po trzecie – nie będę tolerował nazywania studentów chuliganami”¹. Po tym wystąpieniu opuścił salę. Piekło w Jego życiu rozpuściło się jednak na dobre dopiero w następstwie dwóch kolejnych wydarzeń.

Otóż, na dzień 12 marca 1968 roku został zaplanowany Jego odczyt dla studentów nt. „Rozwój poglądów na gospodarkę socjalistyczną”. Odczyt ten miał się odbyć w klubie studenckim

¹ *Marzec i po marcu* (wywiad Z. Szlachty z E. Łukawerem), „Tygodnik Opozycyjny” 1991, nr 10, s. 7 (cyt. za: J. Kwiek, *Marzec 1968 w Krakowie*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2008, s. 47).

„Grotą”, a o jego wygłoszenie został On poproszony około trzy tygodnie wcześniej przez uczelniane Zrzeszenie Studentów Polskich. Wobec nastrojów panujących w środowisku studenckim doszedł do wniosku, że odbycie odczytu na zaplanowany temat jest raczej wątpliwe. Stał w tej sytuacji wobec dylematu: czy wygłosić odczyt na zaplanowany temat, czy odwołać go, czy też odbyć ze studentami rozmowę o kwestiach najbardziej ich wówczas interesujących. Pierwsze dwa warianty wydały Mu się nie do przyjęcia. Wybrał rozmowę ze studentami na aktualne tematy, z czym w pełni zgodzili się organizatorzy odczytu. Klub „Grotą” mógł pomieścić w przybliżeniu 60 osób, na odczyt przyszło ich zaś 8–10 razy więcej. I znów dylemat: uprzeć się przy odbyciu spotkania w klubie, czy też przenieść je do sali, która zdoła pomieścić wszystkich jego uczestników. Na swoje nieszczęście – gdyż później stało się to jednym z koronnych zarzutów przeciw Niemu – pobrał z portierni klucz do auli uczelni i tam przeniósł się ze zgromadzonymi studentami.

Przebieg tego spotkania sam tak relacjonował: „Powtórzyłem młodzieży moje stanowisko w sprawie »Dziadów«, literatów oraz w sprawie samej młodzieży. (...) Młodzież ze swej strony oprócz sprawy »Dziadów« i literatów (w tym sylwetki J. Putramenta) poruszyła kwestię wiecu na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego i interwencji organów porządkowych. Na szczególną jednak uwagę zasługiwało – podkreślane w wielu wypowiedziach – rozżalenie młodzieży na prasę codzienną, która w owych dniach bardzo jednostronnie przedstawiała stosunki wzajemne między robotnikami a studentami. Postulowano zorganizowanie spotkania z robotnikami, na którym mogłoby dojść do wymiany poglądów i wyjaśnienia stanowisk. Postulowano również spotkanie młodzieży naszej Uczelni z osobą kompetentną z władz wyższych, tj. z taką osobą, która w szczerzej rozmowie potrafiłaby dogłębnie wyjaśnić młodzieży to, co ją żywotnie obchodzi i interesuje. (...) Pod koniec trwającego ponad trzy godziny zebrania zaproponowałem młodzieży wybranie delegacji, która przedstawiłaby swoje postulaty władzom Uczelni. (...) Po wyborze delegacji (która pozostała na Uczelni

w celu opracowania postulatów) młodzież spokojnie rozeszła się do domów”².

Uczelnie Krakowa ogarnęła fala strajków młodzieży studenckiej. W Wyższej Szkole Ekonomicznej w Krakowie w dniu 15 marca 1968 roku studenci zamiast pójść na zajęcia, tłumnie zgromadzili się pod aulą uczelni, domagając się rozmowy z rektorem. Rektor prof. dr Władysław Bieda spotkał się ze zgromadzonymi, ale oświadczył, że rozmowy z młodzieżą może prowadzić tylko za pośrednictwem organizacji studenckich. Wystąpienie rektora zostało przyjęte bardzo nieprzychylnie przez studentów. Nastroje te starał się łagodzić prodziekan Wydziału Produkcji i Obrotu Towarowego prof. dr Józef Gajda, który zabrał głos po wystąpieniu rektora. Do udziału w wiecu, już w jego trakcie, został zaproszony przez studentów doc. dr Edward Łukawer. Poproszony o zabranie głosu podtrzymał wszystko to, co powiedział studentom na spotkaniu w dniu 12 marca 1968 roku. Zaapelował także do młodzieży, aby wszelkie jej działania były podejmowane w murach uczelni i miały legalny charakter, po czym opuścił wiec. Władze uczelni przestraszyły się tego zgodnego z głosem studentów wystąpienia, powtórnego po raz trzeci, i bojąc się reakcji swoich zwierzchników, postanowiły przykładowo ukarać „winowajcę”.

Dwa dni później, 17 marca 1968 roku, odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Senatu uczelni, na którym postanowiono zdecydowanie odciąć się od postępowania doc. dr. Edwarda Łukawera oraz jednomyślnie uchwalono Jego bezwarunkowe odsunięcie od wszelkich kontaktów dydaktyczno-wychowawczych z młodzieżą. W następstwie tej uchwały, 27 marca 1968 roku, rektor Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie prof. dr Władysław Bieda zawiesił Go w czynnościach służbowych pracownika nauki i ograniczył do połowy Jego uposażenie zasadnicze, dodatek specjalny, dodatek za wysługę lat oraz dodatek za stopień

² Zeznanie doc. dr. Edwarda Łukawera dla rzecznika dyscyplinarnego dla pracowników nauki Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie, 11 maja 1968 roku, s. 3-4, Archiwum Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie.

naukowy. Jednocześnie zlecił rzecznikowi dyscyplinarnemu dla pracowników nauki wszczęcie postępowania wyjaśniającego, obwiniając doc. dr. Edwarda Łukawera o naruszenie obowiązków pracownika nauki. W piśmie z dnia 27 marca 1968 roku skierowanym do Niego, informującym o powyższej decyzji, stwierdził: „Do władz Uczelni doszły wiadomości, że zachowanie się Obywatela w czasie wieców i spotkań z młodzieżą Uczelni na przestrzeni I i II dekady marca br. było tego rodzaju, iż potęgowało nastroje wzburzenia i niepokoju wśród rzeszy studenckiej i stanowiło, względnie mogło stanowić, zachętę do dalszych nielegalnych działań nieodpowiedzialnych elementów – podczas gdy obowiązkiem Obywatela, jako pracownika nauki, było współdziałanie z władzami i legalnymi organami Uczelni i popieranie ich wysiłków zmierzających do przywrócenia ładu i porządku i w Uczelni, i w całym środowisku krakowskim”. Oczywiście niezwłocznie wyrzucono Go z PZPR.

W tendencyjnym akcie oskarżenia z dnia 10 czerwca 1968 roku skierowanym do przewodniczącego Komisji Dyscyplinarnej dla pracowników nauki prof. dr. Mieczysława Mysony rzecznik dyscyplinarny doc. mgr Leonard Litewka wniósł o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego i ukaranie obwinionego doc. dr. Edwarda Łukawera poprzez wymierzenie najwyższej kary dyscyplinarnej, tj. kary dyscyplinarnego zwolnienia z zajmowanego przez Niego stanowiska adiunkta. W przeprowadzonym postępowaniu wyjaśniającym przesłuchał 29 świadków powołanych przez siebie spośród pracowników i studentów uczelni oraz 2 świadków powołanych na wniosek obwinionego. Z zeznań tych wybrał tylko to, co mogło uzasadniać postawione obwinionemu zarzuty, nie zważając przy tym, że zeznania zdecydowanej większości przesłuchanych osób świadczyły o Jego niewinności. Celem było skuteczne oskarżenie doc. dr. Edwarda Łukawera i doprowadzenie do Jego przykładowego ukarania, nieważna przy tym była prawda.

Postępowanie przed Komisją Dyscyplinarną, jak na charakter sprawy, zdawało się trwać zdecydowanie za długo. Od postawienia zarzutów przez rektora uczelni do wydania orzecz-

nia Komisji upłynął blisko rok. W okresie tym doc. dr Edward Łukawer był szkalowany na łamach prasy oraz szykanowany we własnym środowisku. Dał temu wyraz osobiście w swojej mowie końcowej w postępowaniu dyscyplinarnym, wygłoszonej 28 lutego 1969 roku: „Chciałbym stwierdzić, że wokół mojej sprawy została rozpętana określona nagonka. Sprawa moja toczy się w określonym klimacie, klimacie bardzo niesprzyjającym mojej osobie i klimacie, który – przynajmniej w swoim nastawieniu – miał wywołać zastraszenie ludzi w stosunku do mnie. Częściowo zresztą to się powiodło, trzeba przyznać. Przypomnijmy sobie, że mniej więcej w połowie kwietnia zabrała na mój temat głos »Gazeta Krakowska« w całym szeregu swoich artykułów. Bardzo byłem honorowany przez niektórych autorów, bliżej mi nie znanych; nie ulega wątpliwości, że ci autorzy nie oszczędzali swych języków, jeżeli chodzi o szkalowanie mnie, i zostałem przedstawiony szerokiej publiczności jako, no, nie zbrodniarz, nie morderca, ale w każdym bądź razie – niebezpieczny typ. Chyba najprecyzyjniej ujął te wszystkie zarzuty przeciwko mnie niejaki Andrzej Woźniak, bliżej mi nie znany, który zresztą umiejscowił mnie w sensie politycznym”.

Z owego artykułu Andrzeja Woźniaka, zatytułowanego *Refleksje, czytelnicy „Gazety Krakowskiej”* mogli bowiem m.in. dowiedzieć się, że: „Nadrzędny cel umacniania jedności narodu przysłonił nam oczywisty fakt równoczesnego jednoczenia się sił reakcji. Dopiero marzec jak na dłoni ukazał, do jakich przedziwnych wolt politycznych, do jakich nieprawdopodobnych sojuszów zdolna jest reakcja, gdy nadchodzi czas otwartego starcia. Te same przecież pozycje zajęli w marcu arcydogmatyk Staszewski i jeden z czołowych przedstawicieli rodzimego rewizjonizmu Kołakowski, bankrut Zambrowski, w słowach deklarujący jednakże wierność marksizmowi, i programowy antysocjalista Kisielewski, dawny rzezimieszek z bandy Łupaszki – Jasienica-Beynar i byli oficerowie Wojska Polskiego Baczek i Brus. W Krakowie zaś do całej tej paczki dołączył pracownik naukowy WSE – Edward Łukawer. Nienawiść do rzeczywistości Polski Ludowej połączyła we wspólnym froncie dawnych ende-

ków, dla których pojęcie Żyda jest synonimem wszelkiego zła i zakamuflowanych do tej pory syjonistów, traktujących Polskę jak dobrze zagospodarowany zajazd na drodze do Izraela”³.

Warty przytoczenia jest jeszcze jeden fragment mowy końcowej doc. dr. Edwarda Łukawera w postępowaniu dyscyplinarnym, świadczący dobitnie o Jego nieugiętej postawie w obronie prawdy oraz wierze w praworządność i sprawiedliwość, a mianowicie: „Przez 11 miesięcy, myśląc nad tym, co zrobiłem, za każdym razem dochodziłem do wniosku, że gdyby historia się powtórzyła, to bym zrobił tak samo. Dlatego, że według mnie każdy człowiek powinien mieć pewien układ preferencji i na górnej krzywej tego układu preferencji nie powinien znajdować się chlebuś z masłem, nie powinna się znajdować troska o takie czy inne stanowisko w pracy, nie powinno się znajdować to, co w Polsce w sposób syntetyczny zostało określone, niestety przez zbyt dużą część naszego społeczeństwa – »ja mam żonę i dzieci«. Bo w tym posiadaniu żony i dzieci w tym sensie jest coś obrzydliwego, coś brudnego, coś, czego ja się brzydzę. Mianowicie jest niedopowiedzenie tego, że sprawy publiczne, swoją godność i troskę o los ojczyzny i o odwagę cywilną stawia się bardzo, bardzo nisko, na bardzo dalekim planie. (...) Nie byłoby dla mnie krępujące mówić to przed ludźmi obcymi. Jest dla mnie krępujące mówić to przed ludźmi, z którymi bądź co bądź przez 16 czy 17 lat pracowałem, którzy znają mnie ze wszystkimi moimi zaletami i wadami, z moją całą gwałtownością charakteru, z moją całą bezkompromisowością, czasami może zbyt daleko posuniętą. Po prostu jest mi przykro usprawiedliwiać się z grzechów moim zdaniem przeze mnie nie popełnionych. A ponieważ grzechów ja nie popełniłem, chciałbym w ostatnim słowie, już nie jako obrońca, lecz jako obwiniony czy oskarżony, powiedzieć: ja podtrzymuję wszystko to, co w owych dniach powiedziałem i zrobiłem. (...) I dlatego też ja nie mam żadnych próśb do Składu Orzekającego. (...) Ja wierzę w to, że w mojej ojczyźnie jest sprawiedliwość i że

³ A. Woźniak, *Refleksje*, „Gazeta Krakowska” 1968, 10 kwietnia, s. 3.

za tą sprawiedliwością ja nie będę się musiał uganiać po całej Polsce. Ja wierzę w to, że sprawiedliwość ja znajdę tu, na tej Uczelni, na tej sali”.

W dniu 5 marca 1969 roku Komisja Dyscyplinarna wydała orzeczenie, w którym uznała doc. dr. Edwarda Łukawera winnym następujących zarzutów: 1) w dniu 12 marca 1968 roku przekształcił swój zaplanowany odczyt w nielegalny wiec, 2) przez osobiste wypowiedzi na tym wiecu i komentarze na temat ówczesnych wydarzeń mógł się przyczynić do spotęgowania nastrojów wzburzenia oraz niepokoju młodzieży uczelni i krakowskiego środowiska studenckiego, 3) w dniu 15 marca 1968 roku stwierdził na nielegalnym wiecu, że wierzy w młodzież i nie widzi potrzeby dawania jej rad, co nie było zgodne z jego obowiązkami jako pracownika nauki i pedagoga, oraz częściowo 4) sam fakt oraz treść wystąpień w tym dniu mogły wpłynąć na studentów nie tylko podburzająco, ale i prowokująco. W sentencji orzeczenia Komisja wymierzyła Mu karę nagany z pozbawieniem na okres dwóch lat prawa zajmowania stanowisk we władzach uczelni oraz pełnienia funkcji członka Komisji Dyscyplinarnej czy rzecznika dyscyplinarnego. Nie był to jednak koniec. Orzeczenie wieńczyło następujące zdanie: „Jednocześnie biorąc pod uwagę stosunki, jakie wytworzyły się pomiędzy obwinionym a szeregiem pracowników naukowych Uczelni, oraz ogólną atmosferę, jaka wytworzyła się wokół osoby obwinionego – Komisja Dyscyplinarna nie widzi możliwości dalszego kontynuowania przez adj. dr. habil. Edwarda Łukawera pracy w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Krakowie”. Na takie stwierdzenie zdawały się czekać władze uczelni.

Niezwłocznie po wydaniu orzeczenia przez Komisję Dyscyplinarną rektor Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie prof. dr Józef Gajda zwrócił się w dniu 7 marca 1969 roku do ministra oświaty i szkolnictwa wyższego z wnioskiem o zwolnienie dr. hab. Edwarda Łukawera z zajmowanego przez Niego stanowiska adiunkta z końcem roku akademickiego, tj. z dniem 30 września 1969 roku. Co istotne, uczynił to przed upływem ustawowego terminu na uprawomocnienie się orzeczenia Ko-

misji Dyscyplinarnej oraz przysługującego obwinionemu terminu na wniesienie ewentualnego odwołania od tego orzeczenia. Pismem z dnia 25 marca 1969 roku, podpisanym przez wiceministra oświaty i szkolnictwa wyższego Wita Drapicha, rektor został upoważniony do rozwiązania stosunku służbowego z dr. hab. Edwardem Łukawerem, co niezwłocznie uczynił dwa dni później ze skutkiem na koniec roku akademickiego. W ten sposób zadano Mu najboleśniejszy cios, odcinając Go od tego, co stanowiło istotę Jego życia – od pracy na uczelni. Tym samym rozpoczął się dla Niego trwający 11 lat okres kolejnego „zesłania”, tym razem we własnej ojczyźnie.

Ten dramatyczny okres w Jego życiu staje się równocześnie okresem wielkiej próby przyjaźni łączącej Go z wieloma osobami. Zawiodło Go nazbyt wiele osób, ale znaleźli się i tacy (choć – jak sam to wspominał – niewielu), którzy się Go nie wyrzekli. Dzięki ich pomocy nie został pozbawiony środków do życia po zwolnieniu z pracy na uczelni. Od października 1969 roku do maja 1977 roku był zatrudniony w Centrali Zbytu Stali „Centrostal” w Krakowie, a od czerwca 1977 roku do listopada 1980 roku w Kombinacie Opakowań Blaszanych Lekkich „Opakomet”. W obydwu tych przedsiębiorstwach pracował jako ekonomista na samodzielnych stanowiskach, najczęściej w działach badawczych.

Co zaskakujące, wydarzenia marca 1968 roku miały dla Niego również jasną stronę. Media zagraniczne, szeroko komentując zajścia w Polsce, odnotowały również Jego udział, w tym represje, jakie Go w związku z tym spotkały. Wiadomości te dotarły do Jego ojca w Australii, gdzie osiedlił się i gdzie założył nową rodzinę po wyjeździe z Polski przed przeszło 30 laty. Dowiedziawszy się, że jego syn żyje i mieszka w Krakowie, w 1970 roku udał się do Polski, aby zabrać syna wraz z żoną do Australii. Wówczas to Edward Łukawer poznał swojego przyrodniego brata, o którego istnieniu dotychczas nie wiedział. Pomimo nalegań ojca, szczerze zatroskanego o życie syna w totalitarnym państwie, stanowczo odmówił wyjazdu z Polski. Decyzją tą po raz kolejny potwierdził cechującą Go niebywałą

odwagę oraz swoją miłość do ojczyzny, za którą przecież tak tęsknił w czasie zesłania na Syberię.

Pozbawienie Go pracy na uczelni w istotny sposób utrudniło Jego pracę naukową, ale jej nie przerwał. Pracy tej, jak sam później wspominał, nie przerwał ani na jeden dzień, a nawet gdy pojawiły się pewne możliwości, podjął wykłady na „Latającym Uniwersytecie”, które prowadził w latach 1977 i 1978. Wykłady te organizowane były przez działaczy opozycji w domach prywatnych, a ich program dotyczył w szczególności sfer fałszowanych lub pomijanych w oficjalnym nauczaniu, co było ostro zwalczane przez ówczesne władze. W 1978 roku podpisał także deklarację Towarzystwa Kursów Naukowych, która stwierdzała m.in. konieczność przeciwdziałania niedostatkom oficjalnego wykształcenia oraz praktycznym i ideologicznym ograniczeniom wolności nauki.

Od czasu wydarzeń marcowych w 1968 roku był okresowo nękanym przez pracowników Służby Bezpieczeństwa, aparatu funkcjonującego w strukturach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Wielokrotnie, telefonując do jego mieszkania czy miejsca pracy, proponowano Mu rozmowy w „przyjaznych warunkach” – kawiarniach czy restauracjach. Zawsze odmawiał, prosząc o ewentualne przysłanie wezwania do stawienia się w urzędzie, musiał wszakże – co było pewną Jego taktyką obronną – usprawiedliwić swoją nieobecność w pracy. Udając się do urzędu na wezwanie, zawsze uprzedzał o tym swoją żonę, mając świadomość, że z takiego spotkania może nie wrócić do domu. Na szczęście tak się nie stało. Warto jednak dodać, co sam wyraźnie zaznaczył w swoim oświadczeniu lustracyjnym, do którego złożenia został zobowiązany ustawowo w 2007 roku, że nigdy nie proponowano Mu współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa. Nie ulega wątpliwości, że obroniła Go przed tym Jego niezłomna postawa w życiu.

Na przestrzeni 11 lat, od chwili wyrzucenia Go z pracy w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Krakowie, zaprzyjaźnione z Nim osoby kilkakrotnie podejmowały starania o ponowne Jego zatrudnienie; okazywały się one jednak bezskuteczne. Do-

piero pod wpływem wydarzeń sierpniowych 1980 roku, w ramach tzw. odnowy życia społeczno-gospodarczego w Polsce, zrodził się korzystny klimat do ponowienia tych starań. W dniu 28 października 1980 roku Tymczasowy Zarząd Koła NSZZ „Solidarność” w Akademii Ekonomicznej w Krakowie, stojąc na stanowisku, że dr. hab. Edwardowi Łukawerowi została wyrządzona krzywda moralna, którą w imię elementarnych zasad sprawiedliwości społecznej należy bezwzględnie naprawić, podjął uchwałę wnioskującą Jego przywrócenie do pracy naukowo-dydaktycznej w uczelni. Analogiczny postulat został sformułowany w liście otwartym Rady Koordynacyjnej Niezależnego Zrzeszenia Studentów w Krakowie. Wnioski te poparł następnie uczelniany Senacki Zespół ds. Rozpatrzenia Postulatów Pracowniczych, w wyniku czego Senat Akademii Ekonomicznej w Krakowie podjął w dniu 27 listopada 1980 roku uchwałę, na mocy której dr. hab. Edwardowi Łukawerowi zostały z dniem 1 października 1980 roku przywrócone pełne prawa pracownika naukowo-dydaktycznego. W wieku 60 lat podjął zatem ponownie pracę na uczelni – w Instytucie Ekonomicznej na stanowisku adiunkta. Kilka miesięcy później, 1 kwietnia 1981 roku, otrzymał stanowisko docenta. Na trzy lata przed osiągnięciem wieku emerytalnego, na podstawie recenzji Jego dorobku naukowego sporządzonych w 1985 roku przez prof. dr. Wiktora Bonieckiego, prof. dr. hab. Janusza Górskiego, prof. dr. hab. Mieczysława Nasiłowskiego oraz prof. dr. hab. Wacława Wilczyńskiego, uzyskał tytuł naukowy profesora nauk ekonomicznych i z dniem 1 października 1987 roku objął na uczelni stanowisko profesora.

W 1990 roku skorzystał z przysługujących Mu uprawnień i przeszedł na emeryturę, co umożliwiło Mu całkowite poświęcenie się pracy naukowej. Zaprzestał wówczas jedynie działalności dydaktycznej. Powrócił do niej jednak w 1998 roku, kiedy to związał się ze Śląską Wyższą Szkołą Zarządzania im. gen. Jerzego Ziętka w Katowicach. Do chwili swojej śmierci, w dniu 9 listopada 2007 roku, pracował tam na stanowisku profesora w Katedrze Ekonomii, Prawa i Polityki Społecznej.

Dorobek naukowy Profesora obejmuje blisko 200 publikacji, w tym 5 książek własnych oraz współautorstwo kilkudziesięciu książek będących pracami zbiorowymi. Swoje prace publikował m.in. na łamach renomowanych czasopism krajowych, takich jak „*Ekonomista*” czy „*Gospodarka Narodowa*”, oraz w wydawnictwach Polskiej Akademii Nauk i Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Wiele Jego prac zostało wydanych za granicą w językach: angielskim, niemieckim, rosyjskim, ukraińskim oraz japońskim. Na uwagę zasługuje również i to, że na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych minionego stulecia, dzięki doskonałej znajomości języka rosyjskiego wyniesionej z pobytu na Syberii, zajmował się tłumaczeniem radzieckich publikacji ekonomicznych na język polski, w wyniku czego wydano 24 przetłumaczone przez Niego pozycje, w tym wiele książek.

Jak sam stwierdził w autoreferacie z 11 lutego 1985 roku, przygotowanym w związku z procedurą nadania Mu tytułu naukowego profesora nauk ekonomicznych, Jego zainteresowania naukowe zaczęły krystalizować się na trzecim roku studiów, a ugruntowały w pierwszych latach pracy na uczelni. Początkowo – pod wyraźnym wpływem prof. dr. Józefa Zawadzkiego, którego był asystentem w Katedrze Ekonomii Politycznej Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach – zajmował się przede wszystkim problematyką kapitalizmu, szczególnie po drugiej wojnie światowej. Pierwszym wymiernym rezultatem tego była wspomniana już praca magisterska. Nie można przy tym jednak zapominać, że Jego zainteresowania ekonomią polityczną kapitalizmu przypadają na okres dogmatyzmu w naszym kraju – totalnej krytyki tzw. ekonomii burżuazyjnej, zapoczątkowanej na I Zjeździe Ekonomistów Polskich w grudniu 1950 roku, i zastąpienie jej jedynie słuszną ekonomią marksistowską.

W 1956 roku pod wpływem referatów i polemik na II Zjeździe Ekonomistów Polskich oraz ogólnonarodowej dyskusji, która toczyła się pod hasłem „O naprawę Rzeczypospolitej”, zmienił swoje zainteresowania i zajął się ekonomią polityczną socjalizmu, a konkretnie systemem funkcjonowania tej gospodarki. Problematyce tej pozostał wierny do końca lat osiem-

dziesiątych ubiegłego wieku, a więc do upadku socjalistycznego modelu gospodarki i rozpoczęcia transformacji systemowej w krajach Europy Środkowej i Wschodniej. We wspomnianym autoreferacie ten okres swoich zainteresowań naukowych scharakteryzował następująco: „I tak, jeżeli w drugiej połowie lat pięćdziesiątych pasjonowała mnie kwestia roli i zakresu działania prawa wartości – w kontekście zagadnienia »plan a rynek« – to w miarę upływu czasu na czołowe miejsce w moich zainteresowaniach zaczęła się wysuwać tematyka układów informacji, pobudzania i zasilania, jak również struktury bilansowej rynku i systemu miernikowo-bodźcowego, zaś na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, pod wpływem dojrzewiających przeobrażeń, zająłem się przede wszystkim podmiotową i narzędziową strukturą gospodarki narodowej, do czego potem doszły jeszcze zagadnienia nierównowagi i inflacji. Rzecz jasna, ponieważ przyszło nam realizować reformę gospodarczą w warunkach kryzysu, nie mogłem również abstrahować od problematyki tego ostatniego, tj. od jego przyczyn, charakteru i dalekosiężnych konsekwencji, oraz od dróg i metod wiodących do jego przezwyciężenia. W ten sposób zająłem się też niektórymi problemami polityki ekonomicznej. (...) Równolegle do problematyki funkcjonowania gospodarki i pod jej bezpośrednim wpływem zainteresowałem się innymi, mniej lub bardziej podobnymi (przy czym znacznie wcześniejszymi) dyskusjami prowadzonymi na ten temat. Mam tutaj na uwadze międzywójenną zachodnią dyskusję o możliwości funkcjonowania gospodarki socjalistycznej oraz radziecką dyskusję lat dwudziestych. Stopniowo zacząłem się coraz bardziej interesować historią myśli ekonomicznej wiążącej się z socjalizmem – nie tylko, zresztą, marksistowską – przy czym zainteresowania te objęły również zagadnienia wykraczające poza problematykę systemu funkcjonowania. Chodzi przy tym wyłącznie o myśl ekonomiczną XX w., szczególnie zaś o nam współczesną”.

Problematyce ekonomii politycznej socjalizmu poświęcona była zarówno Jego rozprawa doktorska, jak i habilitacyjna. Z tego zakresu opublikował w 1985 roku również jedną z naj-

ważniejszych swoich prac, a mianowicie książkę pt. *Spór o racjonalność gospodarki socjalistycznej. Z historii problemu*, stanowiącą rozwiniętą wersję Jego rozprawy habilitacyjnej. Przedstawił w niej analizę twórczości najwybitniejszych zachodnich ekonomistów, którzy stworzyli wielce istotny rozdział w historii myśli ekonomicznej, biorąc udział w jednej z najsłynniejszych dyskusji teoretycznych XX wieku, tj. dyskusji dotyczącej możliwości funkcjonowania gospodarki socjalistycznej. Książka ta wzbudziła duże zainteresowanie, jak również została bardzo wysoko oceniona. Dobitnym tego wyrazem jest odnoszące się do niej stwierdzenie prof. dr. hab. Wacława Wilczyńskiego zawarte w artykule opublikowanym w 1986 roku na łamach czasopisma „*Ekonomista*”: „Nie sztuka znaleźć w niej luki i powody do polemiki; jest jednak sztuką taką książkę napisać”⁴.

Lata dziewięćdziesiąte minionego stulecia skierowały Jego zainteresowania naukowe na tory problematyki związanej z przejściem od gospodarki nakazowo-rozdzielczej do gospodarki opartej na mechanizmach rynkowych. Będąc uczestnikiem dyskusji dotyczącej różnych obszarów transformacji systemowej w naszym kraju, podjął się z powodzeniem niebywałego przedsięwzięcia – z uwagi na jego rozmiary – jakim było dokumentowanie i syntetyzowanie tej dyskusji. Z tego zakresu obok licznych artykułów opublikował 3 książki: w 1996 roku – *Z historii polskiej myśli ekonomicznej 1945–1995*, w 2001 roku – *Makroekonomiczne problemy transformacji systemowej* oraz w 2004 roku – *Makroekonomiczne dylematy sfery finansów i pieniądza w procesie transformacji (jak widzą to ekonomiści)*. W pierwszej z nich przedstawił ewolucję poglądów polskich ekonomistów na model funkcjonowania gospodarki po drugiej wojnie światowej, w dwóch kolejnych zaś zajął się już wyłącznie ich poglądami na transformację systemową w naszym kraju. Książki te jednoznacznie przypieczętowały Jego pozycję jako jednego z najwybitniejszych historyków myśli ekonomicznej w Polsce.

⁴ W. Wilczyński, *Spór o racjonalność gospodarki socjalistycznej – refleksje współczesne*, „*Ekonomista*” 1986, nr 4–5, s. 867.

Uwieńczeniem Jego twórczości naukowej stała się książka pt. *O tych z najwyższej półki, czyli rzecz w sprawie naszego środowiska ekonomicznego*. Nad książką tą pracował intensywnie przez trzy ostatnie lata swojego życia. Jak każde jego dzieło, pochłaniała Go ona całkowicie. W trakcie naszych rozmów na przestrzeni tych lat dzielił się ze mną, co poczytywałem sobie za ogromny zaszczyt, swoimi refleksjami nad stanem środowiska ekonomicznego w Polsce. Książką tą, co wielokrotnie powtarzał, chciał ocalić od zapomnienia niebagatelny wkład wielu powojennych polskich ekonomistów w rozwój myśli ekonomicznej oraz rolę jaką odegrali oni w historycznych przemianach gospodarczych w naszym kraju. Przedstawił w niej sylwetki naukowe 31 ekonomistów. Miał świadomość subiektywności dokonanego przez siebie wyboru, ale jakąś cezurę musiał w tym względzie przyjąć, bez niej książka nigdy nie zostałaby przecież ukończona. Warto dodać, że w gronie „tych z najwyższej półki” widział On jeszcze kilka postaci współczesnej polskiej ekonomii. Nie zaprezentował ich w swojej książce jedynie dlatego, o czym wspomina w jej zakończeniu, że nie odegrali oni jeszcze dostatecznej roli w polityce gospodarczej.

Gdy podczas naszego wrześnieowego spotkania podnosiłem się już z fotela, aby wracać do domu, Profesor łagodnym głosem zwrócił się do mnie: „Niech pan jeszcze u mnie zostanie, tak rzadko pan u mnie bywa”. Zostałem. Niedługo po tym dowiedziałem się, że było to nasze ostatnie spotkanie. Niespodziewanie 9 listopada 2007 roku Profesor zmarł. Odszedł samotnie, jakby nie chciał nikomu przeszkadzać. Zostawił po sobie niczym testament swoją ostatnią książkę, wołając w niej o odbudowę środowiska ekonomicznego w naszym kraju. Od nas zależy, czy ten głos usłyszemy...

Artur Pollok

Kraków, 26 października 2008 r.